



Antoni Lipka

część I z II

Sygnatura notacji: **N0159**

Data urodzenia: **1915 r.**

Data nagrania: **29.08.2007 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Magdalena Smoderek, Adam Kudelka**

Czas nagrania: **część I: 48 min, część II: 61 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Antoni Lipka: Wprawdzie nam się nic nie stało, ale całe 14 osób było na tym okręcie. Z kompanii naszej. I ten Anglik nie wiozł nas do portu, tylko pojechał w morze. Wie pani, z nami razem, ale blisko wybrzeża pojechał w morze i tam staliśmy jakieś, ja wiem, to około godziny. W ciemną noc. W ciemną noc. O godzinie 1:00 w nocy. Oni wszyscy odjechali, wyładowali się, mieli podstawione samochody i wyjechali. I później jak okręty odeszły już z portu, wtedy to on z nami przyjechał do portu do wyładowania. Wyładował nas, cichej duszy nie ma. Cichutko, ja go się pytam: „No dobrze, a gdzie mamy iść?” „A prosto idźcie tą drogą do góry”. No poszliśmy, a jeden za drugim szedł, żeby się nie zgubił, bo jeden drugiego nie widział. Była taka ciemna noc, bo księżyc nie świecił. Noc była strasznie ciemna. A my już przeszliśmy, ja wiem, może ile? Ze 200 metrów, nie dłużej. Wie pani, i znów ciemno, ja mówię jeden drugiemu, „Trzymajcie się, żebyście się nie zgubili”. Bo odejdziesz gdzieś i nie wiadomo gdzie jesteś. I jeszcze tam chyba podeszliśmy z parę metrów, ja mówię, no koniec, nie idziemy dalej. Tutaj na boku się gdzieś kładziemy na tym piachu, śpimy tutaj, robi się widno, to będziemy się rozglądać, gdzie my jesteśmy. Był taki dół nawet jeszcze i mur się znalazł taki. I przy tym murze był ten dół od bomby widocznie. W ten dół myśmy się położyli, wszyscy. Ja się obudziłem, to chyba, widno się robiło, to około 2:00 godziny rano. Obudziłem się, wyszedłem na górę, rozglądam się, pustki niesamowite, ani żywej duszy tam nie widać. I naraz się pokazał, proszę panią, jakieś, może ze 200 metrów, może to było, prawda, ktoś w takim murze. A ten mur to było, proszę panią, dla Arabów miejsce na zjazd z różnymi towarami, które oni ładowali na ten, na okręty, na handel. I tam stała ta właśnie kompania australijska warsztatowa. Myślę sobie podejdę tam do niego, do tego faceta, myślałem, że to Polak stoi tam, prawda, że wyszedł. Myślałem sobie, Polacy wyładowali, to myślę, że to Polak stoi. Podeszliśmy bliżej, ale to nie Polak, to Australijczyk. Rozmowa z nim była, on się pyta: „No dobrze, a skąd wy jesteście, z jakichś oddziałów, z czego?” Ja mu mówię: „Z kompanii

warsztatowej jesteśmy". Z warsztatowej? Proszę bardzo, chodźcie do nas". Dał nam miejsce, dał nam, proszę pani, śniadanie, dał dobre. Na poobiedzie szykował miejsce na nocleg dla nas. Ja się go pytałem: „Dlaczego szykujesz te miejsca na nocleg?”. „A, bo jeszcze nie dali decyzji, co z wami zrobić”. A on się starał o to, żebyśmy tam zostali, u niego, prawda, w tym warsztacie, u niego. I chyba po trzecim, na trzeci dzień przyjechała, z naszej kompanii przyjechał zastępca dowódcy kompanii, jeszcze z tłumaczem, jeszcze z jakimś innym, tam chyba z Australijczykiem, i mówią do nas, [dowódca mówi] wy zostajecie tutaj, mówi, prawda, u niego.

Adam Kudęłka: I taka to była historia, jak pan trafił pod dowództwo Australijczyków.

Antoni Lipka: Australijskie, tak, 14 nas trafiło tam, cały czas byliśmy, do wyjazdu do tego, brygady, która szła, po tym samym, w szczególności, z Tobruku szła na odparcie Niemców nacierających, na [niezrozumiałe, 00:04:10], a myśmy wtedy dołączyli do tej kompanii, prawda, naszej.

Adam Kudęłka: Panie Antoni, a jak to się stało, że pan trafił tak daleko od granic Polski?

Antoni Lipka: Jak to od granic Polski, jak się stało, to tu mam, to też panu dam tutaj, teraz, tu jest, tutaj jest, tu jest, w tych, tym, to zaraz panu powiem, panu, kiedy, jak, co, prawda. A to było to, o Australijczycy, no warto było by to,

Magdalena Smoderek: To mamy już.

Antoni Lipka: To dobrze, to dobrze pokazać to, prawda, tam kilka słów przy tym napisać, prawda. Ja, rodzice chcieli umieścić mnie po szkole podstawowej w gimnazjum naszym, ale ze względu na koszty, jakie były wtedy, bo trafiłem, akurat ja trafiłem na młodość, jak byłem w szkole podstawowej, to bardzo dobrze się rodzicom powodziło. Jak skończyłem szkołę podstawową, to była taka, był, proszę pana, taki uderzenie mocne, prawda, w Polsce, nie tylko w Polsce, podobno w Ameryce też. Strach, znaczy, no wartość, panie, pieniądza były żaden. I to było w ten sposób, że kosztował cukier 50 groszy, a już następnego dnia złotówkę, no. Następnego dnia złotówkę. No ja nie mogłem się dostać, bo trzeba było płacić za to, rodzice nie mieli. Do tej pory, jak były te tam, przed, nie przed tym faktem, to też rodzicom się bardzo dobrze powodziło.

Adam Kudęłka: A gdzie wtedy pan mieszkał z rodzicami?

Antoni Lipka: W Węgrowie.

Adam Kudęłka: W Węgrowie, tak?

Antoni Lipka: W Węgrowie, w własnym domu, który stoi do dzisiaj. Tak, w tym domu. Jak przejeżdżacie, to mogę wam powiedzieć, gdzie. On został... Jeździecie do Węgrowa, wiecie jak się jeździ? Nie, no, to tak, to nie ma. Jest teraz, też stoi, prawda, ten dom. Trochę odnowiony jest, prawda, tam z tyłu, to były te budynki, to są zniszczone, rozebrane, nie ma, to jest ogród. A dom jest. Nie nasz. Bo nas zmusili do sprzedaży komuniści, jeszcze za czasów komunizmu.

To rodzina cała nasza była. I myśmy, ja czy, rodzina, to ja mówię o braciach i siostrze, bo siostra już zmarła, wtedy nie żyła, tylko nas trzech zostało. I zdecydowaliśmy się sprzedać gminie, to, prawda, jak mają sami zabrać i nic nam nie dać. I sprzedaliśmy ten dom tam na miejscu, tam, prawda, za grosze w zasadzie, za grosze, prawda, bo tam, oni nie płacili wtedy za nic, tylko dali, żeby się odsunąć. I tak ten dom został tam, prawda, już u nich. Teraz pani coś pytała?

Magdalena Smoderek: Pan mówił o szkole podstawowej i później o gimnazjum.

Antoni Lipka: Do gimnazjum, nie poszedłem do gimnazjum. Do 19. roku się kręciłem, kręciłem, kręciłem i poszedłem do wojska. Do wojska poszedłem.

Adam Kudelka: I ile miał pan lat wtedy, jak pan poszedł?

Antoni Lipka: 19. 19 lat miałem, jak pojechałem tam, przyjęli mnie do 4. Batalionu Pancernego w Brześciu. Tam pojechałem, prawda, i tam...

Magdalena Smoderek: Wtedy był 1939 rok.

Antoni Lipka: Kiedy?

Magdalena Smoderek: Jak pan miał...

Antoni Lipka: 1939 rok. No, nie, tak, nie 1939, 1929 rok, nie, nie. – W 19. roku poszedłem do wojska.

Magdalena Smoderek: 19.

Antoni Lipka: W 19. roku do wojska poszedłem. 14 lat miałem, to skończyłem szkołę podstawową, prawie trzy lata tak się wafęsałem po Węgrowie. Złotówkę dostawałem dziennie w tartaku, i tak w ten sposób zarabiałem też. Złotówkę mi płacili dziennie. Płacił facet. No, takie były czasy, co tutaj się nic nie poradzi, prawda. I dlatego poszedłem do wojska. Chciałem iść do lotnictwa, to nie przyjęli mnie, bo za późno tam ojciec złożył podanie, ale później napisał nam jeszcze raz i przyjęli mnie do 4. Batalionu Pancernego. I w 1939 roku, nie w 1939 roku.

Magdalena Smoderek: W 1934 roku.

Antoni Lipka: Nie, 19 lat miałem jak poszedłem.

Magdalena Smoderek: Bo pan się w 1915 roku urodził.

Antoni Lipka: Tak, w 1915 roku, tak. To i tak miałem 19 lat.

Magdalena Smoderek: W 1915 roku, to 1934 rok.

Antoni Lipka: 1934 rok, to mam nawet legitymację, więc szukam tej legitymacji, prawda. I dostałem się do tego 4. Batalionu Pancernego i w 4. Batalionie Pancernym dowódca kompanii, bo przyjęli mnie do kompanii szkolnej.

Adam Kudelka: A pamięta pan, jak się nazywał ten dowódca?

Antoni Lipka: Żebrowski.

Adam Kudelka: Żebrowski.

Antoni Lipka: Rotmistrz Żebrowski, tak. Bardzo porządny człowiek. I takie później, on lubił jak z nim jadę, żona jego lubiła, jak ja jadę. Później jak już dorosłem, prawda, skończyłem szkołę podoficerską, i dostałem od razu kaprała, pierwsze miejsce, z wyróżnieniem szkołę zdałem, to, Boże kochany, jeszcze wam opowiem kawał na ten temat. I przy nim zawsze, przy tym dowódcy byłem. On później mną pokierował, bo skierował mnie na ćwiczenia, na szkołę do Modlina, do Warszawy. Byłem tam rok, później poszedłem na praktykę, prawda, do fabryki Fiata w Warszawie. Byłem dziewięć miesięcy na takiej praktyce. Odwiedziłem Włochy pod Warszawą, to były warsztaty, taka fabryka była. Też tam byłem. Tam był, prawda, taki major, Karkoz się nazywał. On później był z nami w Tobruku, prawda, ten Karkoz. To z nim, prawda, się tam spotkałem, z tym Karkozem. I to po ukończeniu wróciłem do 4. Batalionu z powrotem. W później 4. Batalionie byłem chyba do roku 1938. W 1938 roku przeniesiono mnie do Rzeszowa. Do 24. Pułku Ułanów Zmotoryzowanych. Znaczący odebrali im konie, a dostali samochody. I mnie tam skierowali na naukę. Byłem takim szefem, panie, tego technicznego pionu naszego. Było dużo roboty. Dużo, bardzo dużo i ciężko. Chciałem dalej chodzić do szkoły, bo akurat skończyłem tam rok technikum wieczorowego. Zapisalem się na 8. rok, ale już nie byłem, bo już mnie nie było. Już nie mogłem, panie, pójść tam. Chciałem do Rzeszowa, tam się zapisać. Tam okazuje się, że nie mają takiego szkolenia. W Rzeszowie nie mieli. I z tym pojechałem na wojnę, prawda. Całą wojnę przeżyłem. Dokończyłem dopiero w Polsce, jak wróciłem. Dopiero mogłem dokończyć, panie, tę naukę. No dobrze, to z grubsza powiedziałem. Pani tutaj znajdzie. Później jest tutaj tak. To już powiedziałem o tym przeniesieniu, nie, tak?

Magdalena Smoderek: Tak.

Antoni Lipka: Mam tu jeszcze legitymację swoją, panie. Zaświadczenie. No, dobrze. No to teraz pani powiem, dlaczego „O” się nazywałem. Jak ten wystawiał, ten rotmistrz Żebrowski, prawda, nam legitymacje. Każdemu żołnierzowi, który przyszedł do wojska, prawda. I napisał mi, zamiast Lipka, napisał mi Lipko. Ja wyszedłem od niego, przeczytałem tę legitymację, co on mi dał. Ja mam tę legitymację tutaj gdzieś, tylko muszę ją znaleźć. Myślę sobie, cholera, będę musiał pójść do niego z powrotem, żeby mi poprawił. Bałem się iść. Pójdę, da kilka słów, to po co będę szedł, żeby krzyczał. Myślę sobie Lipko – Lipka, co za różnica. Niech będzie Lipko, panie. I tak przeszedłem aż do zakończenia wojny. Nie mam na nazwisko Lipko, niestety. Dopiero w Polsce po powrocie musiałem, prawda, przerobić „o”, na „a”. Bo tu miałem metrykę, bo tam nie miałem metryki, ze sobą, prawda, zupełnie. Żebym miał metrykę, to tak, a tu tylko legitymację na „o”. Żadnego innego dokumentu nie miałem. Tak wyglądała, proszę panią, ta sprawa, prawda. I prze-

szliśmy na Węgry, jak pani wie. Gdzieś tę legitymację, panie, powinienem mieć. Ona jest w tym, tam, to jest, to jest, to jest, to jest ojca, panie. A to już ojciec umarł, jak już był w Polsce. Umarł wtedy, jak ja jechałem z Europy do Azji okrętem, płynąłem. Później mnie zawiadomili, że tata zmarł. Nie miałem możliwości wrócenia się nawet. Bo gdybym był na lądzie, to bym wrócił, ale z morza już nie mogłem wrócić.

Adam Kudelka: I który to był rok?

Antoni Lipka: Proszę pana, kiedy tata umarł? No, to już był, prawda. Daleki rok, proszę pana. To jest, zmarł, Węgrów. Lipka, Wiktor, 20 września 1980 roku. 1980 roku. To już byłem w Polsce. No co dalej tutaj mogę powiedzieć? Tam się przenieśliśmy, tam byłem w 4. tym pułku, prawda, kawalerii. I z tą kawalerią poszedłem, prawda, na wojnę.

Magdalena Smoderek: Pamięta pan moment wybuchu wojny?

Antoni Lipka: No pamiętam, przecież pierwszego dnia bym zginął. Pierwszego dnia wojny. To nikt nie był przyzwyczajony do wojny, bądźmy szczerzy, prawda. I dowódcy, oficerowie nie byli przygotowani, i, prawda, i żołnierze nie byli przygotowani. Nic nie było przygotowane, bo nie, to było zaskoczenie dla nas, no. Było dla nas zaskoczeniem. Bo nas, przed wybuchem wojny, to nas w 1939 roku przekwaterowano z kwatery głównej, to znaczy z Rzeszowa. Za Kraków, na stanowiska polowe, tak zwane. I tam już zostaliśmy, do Rzeszowa żeśmy już nie wrócili więcej. Stamtąd się rozpoczęła nasza wojna, prawda, w 1939 roku. Dowódcą był wtedy generał Maczek. Maczek, tak, słynny człowiek, słynny generał, wspaniały człowiek. Wspaniały człowiek. Uratował całą brygadę od śmierci, od niewoli, tym, że nie wykonał rozkazu naczelnego wodza południowej Polski. Tam był generał, który tam dowodził całymimi armiami, bo on dowodził tylko tym pułkiem jednym, prawda. I on nie wykonał jego rozkazu. On kazał zawrócić brygadę, mobilizować brygadę do marszu i na odsiecz Warszawy. I on odmówił wykonania rozkazu. To słyszałem sam. A słyszałem dlatego, że myśmy się wycofywali dosyć szybko przez rzekę Pilicę. Jest taka rzeka, Pilica, prawda. Niemcy chcieli zbombardować ten most na tej Pilicy. Nasza część wojska została po tamtej stronie, tej krakowski jeszcze, panie. I co zrobili? Nie trafili w ten most, tylko za mostem. Jak most się kończy, spadła bomba tak, lekko chyba na prawą stronę, prawda, spadła. Ale samochody nie mogły przejść już. Trzeba było to, dziurę tam zasypać. Trzeba było zabrać wszystkich ludzi, obojętnie na stopień. Wszyscy łopaty wzięli i zgarnialiśmy tam, panie, ten żwir tam, panie, piach, panie, kamienie. Po to, żeby zrobić, żeby samochód mógł przejść na drugą stronę. Udało nam się to zrobić. Gdzieś o 1:00 w nocy chyba skończyliśmy tę robotę czy o 2:00, nawet tak było, koło 2:00. I pojechaliśmy, i samochody poszły, prawda, dalej. A myśmy zatrzymali się na pewnym punkcie, w jakiejś tam wiosce. Nie pamiętam już, jaka tam wioska była. Bo tam wiedzieliśmy, że zatrzymał się dowódca też, panie, nasz. Ja nie wiedziałem, gdzie moja kompania jest. I mój dowódca z tej kompanii, tego nie wiedziałem w ogóle gdzie on jest. Ale muszę się zapytać, to może tam koło niego ktoś wie, gdzie oni tam siedzą, gdzie ja będę po nocy jeździł i szukał ich. I tam była właśnie zbiórka tych oficerów, wszystkich naszych dowódców jednostek. I ten dowódca do całości, i dał ten rozkaz właśnie, prawda, Maczkowi. Maczek powiedział: „Nie wykonam tego rozkazu, panie generale”. I nie wykonał. Ruszył dalej na Lwów i uratował nas. Uratował nas od wojny, od śmierci. Albo od niewoli rosyjskiej. Szczęście takie było i przeszliśmy granicę węgierską. Cały nasz pułk, a tam reszta też przeszła, tych innych jednostek, które należały do tej dywizji, to też przeszło. I przeszliśmy z bronią i też tam musiało użyć pewnego rodzaju, ja wiem, jakiegoś poderwanie nas, czy

uświadomienia, bo przecież przyszliśmy na granicę i nie wiemy, co robić. Czy przechodzimy z bronią, czy nie z bronią, prawda, nikt nie był zdecydowany. Ale później przyjechał dowódca i mówi: „Przechodzimy granicę węgierską z bronią, tak jak jesteśmy”. I myśmy się wszyscy uradowali, że z bronią przechodzimy. I przeszliśmy z bronią granicę do pierwszego takiego postoju, nie wiem już jak się nazywała ta stacja. Nie wiem, zapomniałem jak ona się nazywała. Jakaś większa stacja była, bo tam stanęły, nasz stał i jeszcze stał inny pociąg też, prawda, na uboczu. To znaczy ten przejezdny był wolny tor, tylko nas na boczne tory wsadzili. I tam stał drugi też wagon, nasz pociąg cały stał na jednym, a tam stał pociąg, z którego ostatni wagon odczepili. Jak pociąg poszedł, a wagon odczepili. No dojechaliśmy do tego rozładować się. Rozkaz, można wziąć torebkę swoją, taki chlebak myśmy mieli. I co się w ten chlebak zmieści, resztę macie zostawić. Wszystko trzeba było zostawić, samochód, wszystko, co było, trzeba było zostawić. Ktoś podszedł, musiał dowódca wiedzieć o tym. On dał chęć przejścia, a jak przejdziesz z bronią w rękę, następne państwo nie będzie nikogo trzymać. Tak by należało, prawda, wiedzieć, tym bardziej, że Węgry wtedy z Niemcami dobrze jeszcze żyli. Nie chcieli się narażać bardzo, no to kazali zostawić to wszystko, prawda, to żeśmy zostawili. Każdy wziął ten chlebak, chlebak chlebakiem, ale pistolety tam wszystkie, każdy miał, każdy zabrał. Mieliśmy kurtki skórzane, takie ładne, eleganckie, każdy zabrał tę kurtkę skórzaną, też nie zostawił. I tak pojechaliśmy, tam się usadowili na tym pociągu, tam też zostaliśmy dosyć długo, tam obiad jedliśmy. Dawali nam obiad do wagonów, przynosili i dawali nam obiad. I dawali nam po dwa pengő, nikt nie wiedział, co to jest, te dwa pengő, co znaczy te dwa pengő, jak to Polacy, co z tym zrobić, wódkę kupić. Ja byłem najmłodszy, w tym przedziale siedziałem, resztę starszych siedziało, no i mówili: „Idź ty do siebie, panie, no”. Młodszy jesteś, to idź, może coś wydfubiesz. No ja się zgodziłem, wziąłem te pieniądze i wyszedłem, wyszedłem na zewnątrz, poszedłem w stronę stacji, budynku stacji. Budynek był zapełniony, palca nie wsadzisz. Palca nie wsadzisz do środka. Nie mogłem wejść tam. Wyszedłem na zewnątrz, myślę sobie, co ja będę robił, ale myślę sobie, pominę ten budynek, na pewno tam na zewnątrz jakiś może sklep jest albo coś. Faktycznie, wyszedłem, skręciłem, tam jest sklep, taki spożywczy, ze wszystkimi, jak to, prawda, z wódką i ze wszystkimi. Wszedłem, wódki nie ma. Ja mu mówię, żeby dał spirytus jakiś, dogadałem się z nim. I dał spirytus, zapłaciłem tyle ile chciał, tam parę groszy jakieś zostało, przepłaciłem prawdopodobnie, więcej ściągnął ze mnie. I wyszedłem, wyszedł za mną jeden z tych, który tam był i słuchał, całego kupna mojego. I mówi do mnie taką polszczyzną łamaną, że on mnie oszukał. Znaczący nie dał spirytusu do picia, tylko do palenia. Ja mówię: „Niemożliwe” „Tak”. On mówi: „Chodź ze mną z powrotem, to ja mu powiem”. Dobrze, że się wróciłem, bo nikt by nie zauważył, że cholera, pijemy spirytus, to i się do palenia jest przeznaczony, a nie do picia. I on mi zmienił ten spirytus, ten sprzedawca. Dał mi tę butelkę właściwą, ja wyszedłem i podziękowałem temu. I idę z powrotem. Idąc z powrotem, proszę panią, wzdłuż naszego pociągu. To jest od niego w odległości, ja wiem ile, 3 metry, 4 metry, może 5 metrów, taka odległość była tego pociągu od tej drogi, gdzie można było jeszcze chodzić. I ja się zawróciłem z tym wszystkim. Przepraszam, ja idę tą drogą do tego pociągu swojego. I idzie pani jakaś, starsza pani, która z twarzy, jak spojrzałem, myślałem, że skądś ją znam. Nie wiem skąd. I mimo woli, tak jak człowiek do niej podchodzę i mówię: „Proszę panią, przepraszam panią, ale panią skądś znam”. A ona do mnie mówi tak: „Mało było zatrzymywania w Polsce, to jeszcze tutaj”. No, mnie jakby w mordę dał. Dzisiaj oglądać widzę i słyszę nawet to, przy stole siedząc. No wróciłem za nią z powrotem ze wstydu, ze wstydu wróciłem z powrotem za nią i siedłem tak za nią do tej stacji. Ona wepchnęła się jakoś do tej stacji, okazuje się, że była ze szpitala panią, który tam szpital jechał z Brześcia nad Bugiem, był załadowany cały szpital wojskowy i przejechał granicę i tam się znalazł ten wagon cały. Ja minąłem to wejście i okno było takie gdzieś duże, niskie okno. Tam siedziały jakieś dziewczynki w tych fartuchach, w tych

szpitalnych. Minąłem, uwagi nie zwracałem na nich, tylko minąłem. Poszedłem do końca budynku, wróciłem z powrotem i myślę sobie, cholera, jak tu iść teraz, no idę, ale idę. Wszedłem do tego okna i odruch mój, spojrzałem znów w te same okno. I w duchu mi utkwiło, że ktoś znajomy siedzi. I naprzeciwko siedziała dziewczyna, znaczy to już pani była taka, w pani wieku to była, i krzyczy w ten sposób: „Helena, Tosiek jest”. Ona mnie poznała, ja od razu nie mogłem jej poznać, ale ona mnie poznała. A moja miła żona siedziała przy stole, tal jak pani siedzi, to ona tu siedziała przy oknie. Tak że niby ona idzie na zewnątrz. Jak słyszała, że ja jestem, to wskoczyła na ten stół, co stała i przez okno wyskoczyła do mnie. W ten sposób spotkałem się z żoną. Taki był los. Ona pojechała do innego obozu, ja do innego obozu, ja do wojskowego, ona do cywilnego obozu. Ona była siostrą w szpitalu, powołana do tego. Mam jej dokumenty nawet. Aha, jej dokumenty to są, jeżeli pani chce zobaczyć, to może pokazać, bo tutaj są w jej teczce dokumenty. Tak że taka była, widzi pani, sprawa. A później co, na Węgrzech siedziałem. Tak jak i wszyscy siedzieli. Udało mi się później przenieść z tego obozu wojskowego do cywilnego, bo oni byli w cywilnym obozie. I w cywilnym obozie siedzieliśmy, prawda, tam dosyć długo. Bo mnie, jak siedziałem na Węgrzech w obozie, już prywatnie, podeszło dwóch panów i mówią do mnie w ten sposób. „Proszę pana, pan jest z 4. Batalionu Pancernego?”, ja mówię: „Byłem kiedyś”, „A jest pan z 10. Brygady”, mówię: „Tak”. „Pan w warsztatach pracuje, kierowcą pan jest?”, ja mówię: „Znam się na tym”. „To pan nie będzie wyjeżdżał, pan się wstrzyma z wyjazdem swoim, aż my panu damy znać”. Ja mówię: „Dobrze, a kogo panowie reprezentują?”. No, to było cicho. Nic nie powiedzieli, ani słowa. „Tu ma pan zostać”. Mówią: „Z Polski przyjedzie do Włoch ktoś, przez zieloną granicę. Z tym facetem pojedzie pan do Francji. Samochód stoi, pokażemy panu gdzie”. Tak pokazali, poszliśmy, do środka nie wchodziliśmy. Z ulicy zobaczyłem, tylko pokazali mi, który to samochód jest, prawda, którym pojedę. „Tu jest samochód gotowy, jak ta osoba przyjedzie, tym samochodem pan pojedzie do Francji z nią”. Nie wiedziałem kto, nie wiedziałem, absolutnie nie wiedziałem, kto ma przyjechać, kto ma jechać, nic nie wiedziałem. Tylko opóźniałem ten wyjazd, do czasu, kiedy oni coś opowiedzą mi, prawda, czy jest, czy nie jest, w końcu, prawda, no już tak się zrobiło źle na Węgrzech, że trzeba było uciekać z Węgier. Ja powiedziałem, że dłużej nie siedzę. Akurat był moment, gdy Włosi przystąpili do Niemców, zamknęli granicę francuską, to jak się przedostać teraz przez Włochy do Francji, a mowy nie było, bo... Ja się zdecydowałem jechać do Syrii, do brygady karpackiej, prawda, no, pojechałem do brygady karpackiej – i tam wstąpiłem do wojska.

Adam Kudelka: I kiedy to się działo? Który to był rok, miesiąc?

Antoni Lipka: No, rok był 1940, prawda, tak, miesiąc, który? No, musiałbym w legitymacji popatrzeć, no, gdzieś chyba marzec, czy czerwiec, czy czerwiec, czy maj, coś takiego.

Adam Kudelka: Na wiosnę?

Antoni Lipka: Na wiosnę, tak, tak, na wiosnę tam pojechałem. Tak, tak że tam, tam jak dojechałem, to sam, że tak powiem, bo tam, jak ta grupa każda, co przyjeżdżała do Syrii, to znaczy, myśmy przyjeżdżali do portu, no, jak on się nazywa? Nie podpowiecie mi. Ale od tego portu jeszcze trzeba było jechać daleko, prawda, w pustynię, do naszego miejsca. Tam chyba ze 20 kilometrów było. Tamte miejsce, gdzie myśmy byli, tam stała, ten stał taki... Nie, bo tam w porcie to byliśmy krótko, prawda, to tylko wzięli nas ze statku. Raczej nie ze statku, tylko ze stacji. Bo ja jechałem drogą, koło już jechaliśmy, nie stacją, tylko na okrągło, proszę pani, przez Grecję, przez tak, do Jugosławii do Jugosławii

przeszliśmy, do Grecji, przez Turcję, i dopiero z Turcji dojechaliśmy do Syrii. I tam przy wyładunku tutaj portowym tym mieście, staliśmy ich, nie wiem jak to się nazywa, też wyleciało przywieźli nas w pustynię, gdzie stały wojska, prawda, gdzieś armia taka, no, ochotnicza, to tam ci, co uciekali z Polski, tam przez te psy to wszystko, gdzie uciekało, jakie oni się nazywali, ci, taka armia na obczyźnie.

Adam Kudelka: Legia?

Antoni Lipka: Legia, no, Legia. Tam, do tej Legii, tam było dużo Polaków w tym oddziale naszym. Tam Arabów, Francuzów byli tam, i naszych Polaków było. Ci Polacy wszyscy przyszli z nami razem, poszli do Palestyny, zostawili tam, to prawda, uciekli stamtąd od Francuzów. I tam byliśmy jakiś czas, no, byliśmy tam do jakiego czasu, aż Francuzi, prawda, przegrali wojnę. Jaka data była? To było w 1939, nie, w 1940 roku, ale w jakim miesiącu, to ja nie wiem, latem było to chyba.

Magdalena Smoderek: W sierpniu?

Antoni Lipka: Nie, nie pamiętam, nie pamiętam, którego miesiąca skapitulowała Francja, prawda, i nasze wojska, które się rozleciały tam wtedy, prawda, na wszystkie strony świata. I myśmy wtedy przechodzili, też chcieli pójść od nich, a ten dowódca nie chciał nas wypuścić. Kopański pojechał, generał do niego i mówi, prawda, że on opuszcza Syrię, jako przyjaciel w Syrii, francuski, opuszcza, prawda, Syrię tutaj i przenosi się do Palestyny. A on nie przepuszcza, bo jesteśmy wszyscy, prawda, rozbrojeni, widzicie, w niewoli naszej. A on mówi: „Nie będziemy w waszej niewoli, tylko my wyjedziemy”. Taka kłótnia była tam, bo tylko kilka słów podają, prawda, tam podali nam, prawda, takich kilka słów. I Kopański powiedział: „Jeżeli pan nie da decyzji wyjścia nam spokojnie, to ja siłą przejdę”. I ten się zgodził na wyjście, prawda, i pojechaliśmy do Palestyny wtedy, prawda. Ale ja tam skończyłem na czymś, prawda, na czym skończyłem przedtem?

Magdalena Smoderek: Czyli skończyliście na tym, jak pan miał jechać z Włoch do Francji, ale pan nie chciał.

Antoni Lipka: Nie, nie pojechałem, bo już nie było co czekać, na co miałem czekać. Nie wiedziałem, kogo to pani i co, czy czekać czy nie czekać. I ten, bo będąc na Węgrzech, muszę pani powiedzieć, a nie, to było w Jugosławii już, czy na Węgrzech jeszcze. Ja spałem, proszę pani, w jednym pokoju z tym, który przechodził granicę polsko-węgierską cały czas chodził. Górnik taki był, góral. To z nim razem spaliśmy w jednym... Tak że ja wiedziałem, kiedy on idzie i kiedy przyjdzie. I kiedyś poszedł i niestety nie przyszedł do nas już, ale wrócił. Wrócił, bo później w mojej kompanii był. Tam już w brygadzie karpackiej, to on był u nas. W kompanii był jakiś czas, na przechowanie był. Znalazł się też, panie. No taki moment tutaj przejścia. Co tam dalej, jak dalej opowiedzieć państwu, jak to było?

Adam Kudelka: A jakie warunki, jak już pan dotarł do tej kompanii karpackiej, to jakie warunki tam pan zastał?

Antoni Lipka: Co pan mówi o warunkach, o jakich warunkach to może być, jakie warunki tam mogły być? Po pierw-

sze, gorąco w niesamowity sposób, prawda. Ubrania dostał pan grube, proszę pana. To jeszcze pana dobijało to, na wszystkie strony, jak pan mógł dobić się. Jedzenie, mało kto jadł. Mało kto jadł to jedzenie, które oni podawali nam. Każdy kombinował później, prawda. Pomagali nam dużo ci Polacy, którzy tam byli. W tym wojsku tam, prawda, w tych legionach. Oni nam dużo pomagali, ci chłopcy. Ale tam długo myśmy nie byli. Nie było to długo. Ja wiem? Może sześć tygodni, dwa miesiące. Nie pamiętam, jak myśmy wychodzili. – Na przejściu do Palestyny, tak?

Adam Kudelka: Tak.

Adam Kudelka: Na warunkach, jakie tam?

Antoni Lipka: No, zmieniły się warunki. Zmieniły się istotnie. Te pierwsze dni, któreśmy byli nad jeziorem. Nad jeziorem byliśmy chyba trzy dni. Trzeba było znaleźć miejsce postoju w Palestynie. Od jednego trzeba zacząć. Znaleźć miejsce dla brygady, która idzie, to nie było takie łatwe. Bo to, co znaleźli, to też pustynia. Też gołe niebo i ziemia. I trzeba było namioty stawiać. Jakies domy szukać gdzieś dalej, dla brygady. Tak że tam była taka sama sytuacja, tylko z tym, że inne warunki. Inne zupełnie warunki były. Zupełnie inne. Tak się zmieniło, że człowiek się przyzwyczaił do tego jedzenia, do tego wszystkiego. W ogóle jedzenia to było dosyć. Picia było dosyć. Tak że na to nie narzekaliśmy. Na to myśmy nie narzekali. Przy wejściu do Palestyny. Do Palestyny, tak. Żydzi nas tam nie truli. Ale... W Palestynie, to myśmy tak tam długo nie byli. Chyba za dwa miesiące, czy trzy. Tylko przeszliśmy do Egiptu. Tak. Egipt też nas przyjął bardzo dobrze. Tak, to też my byliśmy. Już w Egipcie byliśmy dobrze uzbrojeni. Przez Anglików. Tak że taki rygor wojny, już w Anglii, angielski. Uzbrojenie, żywność. Wszystko było faktycznie właściwe dla żołnierza. Właściwe dla żołnierza było. Myśmy z początku tak, że, tak powiem, bronili Aleksandrii. Broniliśmy Aleksandrii. To polegała obrona na tym, że trzeba było strzelać, jak naloty były. Bo to inne wojska nie podchodziły pod Aleksandrię. Bo wtedy Niemców jeszcze nie było w Afryce. Oni jeszcze nie byli, tylko tam przeciwko nam stali Włosi. Włosi stali przeciwko nam. A z Włochami to tam jakoś szło nam, no, szło nam jakoś tam. Dostawali się do niewoli, prawda, siedzieli. Też dobrze było, niektórzy byli... Wyjątki były, że tam się ktoś źle odzywał do nas czy coś. A tak ogólnie to Włosi byli przychylni nam, z wojskiem, tak że myśmy nie mieli sporów. Były momenty, że trzeba było ich pilnować i nawet kompania moja, to znaczy, ja miałem też takie miejsce, gdzie pilnowała pewną grupę ludzi. No, to się naraz jeden czy dwóch, dwóch takich patriotów, prawda, no, co pan miał zrobić, nic. Trudno było tam jakoś uspokajać, prawda. Tak że tam było dobre czasy. I tam staliśmy do czasu, do wyjazdu do Tobruku. Tak, właśnie do Tobruku. Znaczący sam wyjazd to już powiedziałem. Przy wyjeździe w porcie nie wolno nam było ani naszywek, ani żadnych korzonków, ani żadnych odznaczeń, nic. Wszystko trzeba było pozdejnować. A Niemcy i tak wiedzieli, że my jedziemy. No, wiedzieli o tym, Boże kochany. Mieli swój wywiad. Mieli swój wywiad, który donosił im o wszystkim, ujęte było, czy my mieliśmy odznaczenia, czy nie, czy orzełki, czy nie, czy nie mieliśmy nic, prawda, oni wiedzieli, że Polacy jadą. Może szczegółów więcej dostawali, prawda, przez swój wywiad. Przecież tam Arabowie to byli przede wszystkim, moim zdaniem, pierwsi ci szpiegowie, którzy nas szpiegowali. Niby kłaniali się, niby przychodzili, niby nic, panie, ale oni szpiegowali nas, Arabowie. Także przenosili to wszystko Anglikom, znaczący Niemcom. I tak była taka sytuacja, prawda, wyjazdu naszego. Sam wyjazd, sam wyjazd do tego, co już powiedziałem, pobyt w Tobruku, to jeszcze nie powiedziałem. No właśnie. Pobyt w Tobruku był momentami bardzo zły dla nas. Bardzo zły. Były okresy, że ani wody, wody to w ogóle nie było dla nas. Woda była tylko dla... Normalna to była dla szpitala. Znaczący nie tak szpital,

bo szpitala tam nie było, ale to jest tych przychodni takich, prawda, wojskowych, na leczenie czasowe tylko, to tam dostawali wodę normalną. A resztę to my sobie z morza wodę... No, jak to się nazywa? Tworzyli, takie słowo, to było takie, było to takie, słowo było takie wiadome, to ogólnie, jak się wodę brało z morza i filtrowało się.

Magdalena Smoderek: Tak, destylacja.

Antoni Lipka: Destylowało się, destylację i to myśmy pili, prawda. To my sobie piliśmy. Obrzydliwe, nie z tej ziemi. No ale nie było innego, innego nie było. Czasami ukazywała się woda tam gdzieś. Dobrze, że myśmy stali blisko, że tak powiem, magazynów, to trochę my i trochę Australijczycy to podkradali, jak mogli. No i innego nie było, innego wyjścia, w pewnych momentach, nie mówię, że zawsze. To samo było z jedzeniem. Z jedzeniem doszło do tego w pewnym okresie, że dostaliśmy na wyżywienie czekolady. Jedną czekoladę, to było chyba 20 parę takich kawałków, ona sklejona. Jeden kawałek dziennie można było zjeść. Tak żyliśmy. Jakiś czas był taki czas, prawda. Niemcy zamknęły ten dojazd do naszych okrętów. Czyli, czy to był okres taki, wydaje się, latem był taki okres czasami w Afryce, że noc trwała godzinę, półtorej godziny. To okręty nie miały czasu na przejście w nocy. Nie mogły przejść. Samoloty nie mogły przylecieć, bo bały się, żeby ich nie zbili. Zresztą samoloty nasze nie latały nad nami w ogóle. Latały nieprzyjaciela samoloty cały czas. I bombardowały, prawda. Poza tym, samoloty bombardowały to artyleria strzelała do nas też z pozycji, bo myśmy byli... Nie wiem, czy zna pani ten moment pobytu naszego i morza? Postaram się to napisać. Proszę panią. Tu był port. Tu się wjeżdżało do portu. Tu były granice. No, tutaj też. I tu był front ogólny. To było miejsce naszego pobytu w Tobruku. Tutaj odległość jedna do drugiej to była chyba około dwóch kilometrów. To było po dwa z czymś. Była taka górka z piachu zrobiona. Po jednej stronie góry leżał nieprzyjaciel, po drugiej my. Tak wyglądała sprawa, proszę pani. Tak że było ciężko tam. Ciężko było. Ale innego wyjścia nie było, bo co miał człowiek robić? Musiał się dostosować do tego wszystkiego.